

Widoki



MARIUSZ GRZEBALSKI

Widoki

Widoki

*Małgorzacie Pniewskiej,
Michałowi Staniszewskiemu*

Mężczyzna na deskorolce
próbuje wjechać na szczyt
asfaltowego pagórka.
Regularna łyżwa, prosta sylwetka,
stójka na jednej nodze, jaskółka.
Powiedz, mogłabyś w takiej chwili
studiować — dajmy na to —
heglowskie smutki?
A jeśli od tego zależy jego życie?
Siedząc w domu, bywa się niekiedy
stawianym w głupich sytuacjach.
Lecz czas się zbierać, koniecznie.
Pięć minut w jednym miejscu
to stanowczo za długo, jak na ten stan.
Szczypanie, „mrówki” pod skórą,
amfiteatr cały w błyskach,
jakby marszczyła się w rogach
posrebrzana tkanina powietrza.
Coś szybkiego przebiega ekran —
podglądacz patrzy na nas
ze wszystkich stron.
Za linią cisów wybite szyby,
w środku cennik — czyjaś ręka
dopisała na nim „pierdolenie”.
Nie miałem pojęcia: tutaj, w Łodzi?
Cytadela, park Matejki?
A może przyśniło mi się to miejsce?
Bar, w którym piłem colę,
raz w życiu, piętnaście lat temu, zimą.
Dasz wiarę? Tylko, co to ja?
Chciałem o coś zapytać,
ale twoja odpowiedź była szybsza!
Ręce trochę się jednak trzęsą,
coś biegnie, kudłate, małe —
zając? koziołek! wiewiórka?
Już się nie dowiemy.
Koniec papierosów, rośnie pragnienie,
baton czekoladowy uparcie

dopomina się wejścia na wizję
(teraz w kolorze czerwonym,
zielonym, niebieskim).
Tylko, kto zrealizuje zamówienie?
Język *out*, od kiedy leżymy na pagórku.
Raptem otoczyły nas ptaki
i psy wielkie jak nigdy przedtem.
„Podejdź do nich, spróbuj pogadać,
przekonasz się, będą jaja”.
Ale nie, siedzę i patrzę,
z sercem nagle pełnym podziwu
dla zmyślności mrówek,
hipnotyzowany przez liście
toczące z wiatrem milczącą wojnę.
I zaraz, jak inni, wybieram zbiórkę —
wstajemy pod rząd, jak na capstrzyk,
każdy zabiera sweterek
po młodszej siostrze.
I znów kosimy, jedną po drugiej,
pustoszące alejki,
jak najszybciej chcąc znaleźć się na moście,
skąd do woli patrzeć można na chłopców
uprawiających hokej na rolkach.
Chmury tak bezceremonialnie
brudzą błękit i samolot wciąż ten sam
krąży nad nami, jak kundel,
który przymila się, choć przed chwilą
zarobił kamieniem po żebrach.
Och, znaleźć się tam, w górze —
nic, tylko świece, beczki, pętle,
ślizgi na skrzydło!
Nigdy więcej naziemnych żebrów!
Słyszysz mnie, Adolfie?
Jesteś tam, Richardzie?
Ale oto wesoły buldog Happy,
zażywszy kąpieli w stawie,
łasi się do moich stóp.
Czy jest tym, czym jest,
czy raczej tym, na co wygląda?
„Te i inne pytania” oraz my, dyletanci...
Tak, ze słonka zupełnie już dziś nici,
zamiast deseru — resztówka.
Harce po bunkrach, kuksańce w trawie
jak lakmus zachodzącej fioletowym światłem.
Chłód szantażem zmusza nas do marszu.
Jeszcze niewidomy, o lasce —
mija nas, nie myśląc kroku,
bezbłędnie prowadzony przez krótkofalówkę!
I już pierwsze bloki, latarnie, tramwaje.
Spotykamy Perelkę i Marka.
Piątka? Przyda się, jasne, gest się liczy!
Ale już „I jak się czujecie?
Czy ekstra była jazda?” —
nie nazbyt to nachalne?
„Czujemy się... zajebicie!”
„Znaczy dobrze?” I, spłoszeni, poszli.
PIOTR I PAWEŁ wyskoczył na powierzchnię

zza ich pleców, jak HMS Treasure.
W środku muzeum pop-artu,
film dla dzieci, choć pełen zakazów:
„Prosimy nie ruszać eksponatów”,
„Dotknięcie grozi śmiercią”.
I gdzie nie spojrzysz,
lustra z podobizną twojej twarzy!
Więc po wyjściu... ulga.
Mijamy mostek, przyspieszając
jak legendarna ciuchcia i po chwili
znów jesteśmy w brzuchu matki —
są fajki, jest poduszka, Dylan nuci
tę samą balladkę. Czy chcę herbaty?
I owszem, choć bardziej przydałoby się
coś poniżej damskiej szyi...
Tymczasem dyskusja schodzi do stóp —
ładniejsze ma Michał?
Moim zdaniem, Małgosia!
Potem tramwajem przepływam
zaciemnione miasto
jak tuńczyk w puszcze ocean,
bez siły w ramionach,
bez tchu w płucach,
przestraszony jak dziecko,
któremu policja zamknęła matkę,
bo „Kurtkę dusiła sierżanta na służbie!”
Sierżantowi spadła czapka!
Strach rośnie w skroniach
jak szron na szybach.
Boję się drzwi, boję się silnika.
Czuję jakby ktoś dywan trzepał
w zakamarkach mojego mózgu.
Po wbiegnięciu do mieszkania
zatrząskuję drzwi i zaszyty między
stołem a lodówką chleb jem łapczywie,
używając dużo masła. Wyobrażasz
sobie? Nie? No, jasne. Bo jak?
Dlaczego? Chciałem inaczej,
„Na wskroś”, i żeby słowa były
jak łódzie. Cóż, nie wyszło.
Za dużo tego proszku. I tylko uparte
„Rozumiesz?” ciśnie się na usta,
pocę się cały, siadając na stołku,
niezdolny nawet do zdjęcia skarpet
przystrojonych wieńcem ostów.
Potem, spragniony chłodu, kładę się
na podłogę, zamykam oczy.
Z czego się śmieję? Ze strachu?

Być może.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest udostępniony na licencji *Licencja Wolnej Sztuki 1.3*.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/grzebalski-widoki-cykl>

Tekst opracowany na podstawie: Mariusz Grzebalski, *Drugie dotknięcie*, Biuro Literackie Port Legnica, Legnica 2001.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów autora. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopeć, Jan Szejko, Paulina Choromańska, Paweł Koziol.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przeznacz 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).